

## O formacyjnej roli uniwersytetu<sup>1</sup>

Nie wydaje mi się, abym – właśnie tu, w obecności osób, które bądź większość swojego dojrzałego życia (jak mówiący te słowa) spędziły w murach uniwersyteckich albo kończyły studia uniwersyteckie i spełniają się zawodowo w innych rolach – musiał tłumaczyć, czym jest dla społeczeństwa i jego jednostek uniwersytet i jak znaczącą odgrywa rolę w umacnianiu państwa, miasta i lokalnych wspólnot.

Wydaje się nam, że dobrze znamy nasz uniwersytet. Ale czy zadawaliśmy sobie kiedykolwiek pytania: A jaki będzie ten nasz uniwersytet za, powiedzmy, 10, 20 czy nawet 50 lat? Czy nadal będzie spełniał swoje dotychczasowe zadania? A może wymaga on jakiejś radykalnej przebudowy – zwłaszcza wobec niesamowitego tempa rozwoju technologii informacyjnych? Czy przekształci się zatem w nowy, powiedzmy, *e-universytet*? I co my, „ludzie uniwersytetu”, możemy dziś dla niego zrobić, aby nadal spełniał swoją formującą nowe pokolenia funkcję?

Przyznam się Państwu, że te pytania nurtują mnie od pewnego czasu. Słowa laudacji i recenzji moich Przyjaciół skłoniły mnie do podjęcia próby udzielenia odpowiedzi na pytanie o formacyjną rolę uniwersytetu. Myślę bowiem, że pozostaje ona w cieniu „zimnej” roli, związanej z gromadzeniem wiedzy naukowej i przygotowywaniem profesjonalistów, którzy będą umieli skutecznie z tej wiedzy korzystać. Jednak przy tak zawężonym traktowaniu zadań uniwersytetu, jego rola staje się wyłącznie służebna wobec żądań wielkich korporacji przemysłowych, które chciałyby, aby uniwersytet „kształcił” pod ich dyktando tylko takich specjalistów, którzy będą przydatni „tu i teraz”, którzy będą działać w wąsko zakreślonych algorytmach, którzy będą tylko mniej doskonałymi kopiami robotów ze stron powieści Stanisława Lema. To o nich mówił socjolog George Ritzer<sup>2</sup>, trafnie wyszydając nowe praktyki „uniwersyteckie”. Nawiązywał do symboliki taśmy z fabryki Forda, która zamieniła robotników w pół-automaty. Robią „coś”, jak pisał, ale nie do końca wiedzą „co”. To właśnie taśma Forda zabiła pierwiastek twórczości i odhumanizowała pracę. Podobnie zabija (a może już zabiła?) ducha uniwersytetu, w którym, podobnie jak w fabryce Forda, „nie ma miejsca na twórczość, indywidualność ani osobowość”. Uniwersytety zaczynają też zabijać

<sup>1</sup> Jest to tekst wykładu wygłoszonego na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w kwietniu 2010 roku w czasie uroczystości wręczenia autorowi dyplomu honoris causa.

<sup>2</sup> Por. G. Ritzer (2007). *Siedzimy nigdzie, pijemy nic*. Polityka (Niezbędnik inteligenta, nr 12) z 20 kwietnia.

ich rozrastanie się do – bywa że – gargantuicznych rozmiarów. Co ciekawe, bardzo dobre uniwersytety są małe. Amerykańskie tzw. bluszczowe (*Ivy league*) uniwersytety są rzeczywiście niewielkie: Harvard – 20 tys. studentów, Yale – 12,5 tys., Columbia – 26 tys., europejskie: Cambridge – 18 tys., Oxford – 20 tys., Getynga – 24 tys. Z kolei na drugim krańcu tego swoistego rankingu mieszczą się takie europejskie uniwersytety, jak: la Sapienza w Rzymie – 147 tys., Uniwersytet w Bolonii – 96 tys. i Uniwersytet im. Fryderyka II w Neapolu – 100 tys.

Jeżeli państwo nie będzie dbało o swoje (a więc i nasze) uniwersytety, to kto będzie w nich nauczał, kto będzie kształcił nasze dzieci i czy będą one gotowe sprostać, gdy osiągną próg dojrzałości, wymaganiom stawianym przez uczelnie? Czy – jeżeli dziś to zaniedbamy – nie znajdziemy się w sytuacji takiej oto, że nawet gdy będziemy mieli CO powiedzieć, to nie będziemy mieli tego KOMU powiedzieć, a idąc jeszcze dalej nie będzie tego KOGOŚ, który byłby zdolny to powiedzieć... Jeżeli, na moment, oderwiemy się od ogólnych rozważań i spojrzymy na nasze polskie podwórko, to uświadomimy sobie, że za ileś lat – jeżeli politycy nie zrealizują swoich wyborczych obietnic – nie będziemy mieli w Polsce komu przekazać owych zapierających dech osiągnięć nauki, bo – najzwyczajniej – przy utrzymaniu dotychczasowego poziomu łożenia przez państwo wydatków na kształcenie (na wszystkich jego poziomach – od przedszkola począwszy!) nasze społeczeństwo będzie zdominowane przez „standaryzowane gammy, identyczne delty, jednolite epsilony”<sup>3</sup>. Zauważmy, że w Huxleyowskiej wizji „wspaniałego” świata „[...] u epsilonów [...] nie potrzeba nam ludzkiego rozumu”, a elita społeczeństwa to jednostki „alfa-plus”<sup>4</sup>. Być może nasi potomkowie – przepraszam za tę mało optymistyczną wizję – będą zdolni obsługiwać proste urządzenia i będą jedynie organicznymi dodatkami do wysoce skomputeryzowanych aparatów i linii technologicznych. Nie będą jednak ich autorami. Nie będą, że odwołam się do Arystotelesa, architektami, a jedynie rzemieślnikami<sup>5</sup>, zaś kwalifikacje zdobywać będą w wyższych szkołach zawodowych, a nie na prawdziwych uniwersytetach.

Przy takim, niestety, ale odnoszę wrażenie, że dominującym podejściu do zdefiniowania na nowo zadań uniwersytetu grozi nam dehumanizacja kształcenia uniwersyteckiego, grozi nam spełnienie się nakreślonej przez Raya Bradbury’ego w powieści s-f: *451<sup>o</sup> Fahrenheita* ponurej wizji świata. Świata, w którym doprowadzono do dehumanizacji rodzaju ludzkiego, w którym pod groźbą spalenia domu, uwięzienia, a nawet egzekucji nie wolno było posiadać książek. To będzie również świat bez uniwersytetów, prowadzących badania i studia w dziedzinie humanistyki – no bo kto za to zapłaci?

Czy o takim uniwersytecie marzymy? Czy chcielibyśmy, aby był to nasz uniwersytet? Gdyby – czego jednak nie dopuszczam – komuś marzyłaby się taka wizja „ścislego” uniwersytetu, to musiałby też dopuścić (uważam, że wielce prawdopodobny) i taki oto obraz świata przyszłości, zakreślony w tej samej powieści Raya Bradbury’ego:

„[...] Granger dotknął jego ramienia. – Witamy po zmartwychwstaniu. – Montag skinął głową. Granger kontynuował: – Powinien się pan teraz zapoznać z nami wszystkimi. To jest Fred Clement, były profesor katedry Thomasa Har-

<sup>3</sup> A. Huxley (1988). *Nowy wspaniały świat*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 11.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 20, 23.

<sup>5</sup> W sensie: Arystoteles (1983). *Metafizyka*. Warszawa: PWN, s. 4.

dy'ego w Cambridge, przedtem nim uniwersytet przekształcono w Szkołę Inżynierii Atomowej. A oto doktor Simmons z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles, specjalista od Ortegi y Gasset. Profesor West miał niezłe osiągnięcia na polu etyki – obecnie całkowicie zapomnianej dyscypliny – na Uniwersytecie Columbia<sup>6</sup>.

\*\*\*

Nie sądzę, abym musiał, właśnie tu, w tej sali, przypominać historię europejskiego uniwersytetu. Pamiętamy bowiem, że tym „pierwszym”, którego powstanie przypominano (po 800 latach) w słynnej *Wielkiej Karcie Uniwersytetów Europejskich*, owej „konstytucji” europejskich uniwersytetów, był Uniwersytet Boloński (założony w 1088 r.). Napisano w niej, między innymi, i te słowa:

„[...] Działalność naukowa i dydaktyczna w uniwersytetach musi być ze sobą nierozdzielnie związana, jeżeli nauczanie ma sprostać zmieniającym się warunkom, potrzebom społeczeństwa oraz postępowi wiedzy. [...] Odrzucając nietolerancję i pozostając zawsze gotowym do dialogu, uniwersytet stanowi zatem najlepsze miejsce, w którym spotykają się nauczyciele, umiejący przekazać swą wiedzę oraz dobrze przygotowani do rozwijania jej poprzez badania naukowe i nowatorstwo oraz studenci, którzy potrafią, chcą i są gotowi wzbogacać swe umysły tą wiedzą [...] Uniwersytet jest powiernikiem europejskiej tradycji humanistycznej [...] przekracza on granice geograficzne i polityczne oraz zaspokaja istotną potrzebę wzajemnego poznania oddziaływania różnych kultur”<sup>7</sup>.

Ale, co chciałbym szczególnie podkreślić, uniwersytet jest też tym szczególnym miejscem, w którym nauczyciele i studenci, kształcący i kształcący się, uczą i uczą się **tolerancji**. Bowiem w „europejskiej tradycji humanistycznej”, co przypomniał autorzy *Wielkiej Karty*, o sile uniwersytetu świadczy wielość orientacji światopoglądowych, wielość poglądów politycznych, wielokulturowość. Uniwersytet – podkreślmy – uczy postawy tolerancji i dezaprobaty dla przejawów etnocentryzmu i antysemityzmu, obskurantyzmu czy fundamentalizmu religijnego.

Uniwersytet spełnia zatem, obok dwóch funkcji: **budowania wiedzy** (naukowej) i **kształtowania umiejętności** (podkreślmy, iż na tej pierwszej nadbudowanych) także, równie ważną, funkcję **formacyjną**.

Wreszcie, co uważam za nie mniej ważne, uniwersytet jest tym „siedliskiem” dla ludzi nauki czy tym „ogrodem nauk”, który wspominał w tomie swoich esejów Czesław Miłosz, do którego można odnieść słowa pierwszego opata cystersów pelplińskich, Wenera, które miał wypowiedzieć po przybyciu ze swoimi współbraćmi z Pogódek do Pelplina: *Bonum est nos hic esse (Dobrze jest nam tu być)*<sup>8</sup>.

\*\*\*

W *Deklaracji Praskiej* (2001), powołującej, jak w niej zapisano, „europejski obszar szkolnictwa wyższego” i *Deklaracji z Glasgow* (2005), mówiącej o „silnych uniwersyte-

---

<sup>6</sup> R. Bradbury (1960). *451<sup>o</sup> Fahrenheita*. Warszawa: Czytelnik, s. 164.

<sup>7</sup> Por. *Wielka Karta Uniwersytetów Europejskich*.

<sup>8</sup> Podają za: *Werner – pierwszy opat pelpliński* (2007). Informator Pelpliński, 12 (197), s. 18.

tach dla silnej Europy” przedstawiona została wizja dobrostanu Europy, jako zależnego (także) od kondycji nauki i szkolnictwa wyższego. W tej drugiej pisze się wprost:

„Europa potrzebuje silnych i twórczych uniwersytetów jako głównych aktorów kształtujących europejskie społeczeństwo wiedzy przez umożliwienie szerokiego dostępu do studiów, przez rozwój oferty kształcenia ustawicznego oraz przez promocję jakości i doskonałości w nauczaniu, uczeniu się, badaniach naukowych i działaniach innowacyjnych”<sup>9</sup>.

Zgadzając się z nakazem budowy silnych (wiedzą naukową) uniwersytetów, chciałbym jednak skupić Państwa uwagę na trzeciej ich funkcji. Zacznę od słów zaczerpniętych z artykułu Tadeusza Sławka, pomieszczonego w *Nauce*, „Uniwersytet i to, co między ludźmi”:

„[...] dzisiaj widzimy bardzo ostro, iż nie wystarczą jedynie wiedza i fachowe umiejętności, aby uczynić świat życzliwszym miejscem nie tylko dla człowieka, ale dla wszystkich istot na nim żyjących. Z jednej strony wciąż jesteśmy częścią oświeceniowego projektu zakładającego nieustanne doskonalenie wiedzy jako warunku czynienia świata życzliwym, z drugiej – widzimy wyraźnie, że zadanie to wymaga czegoś, co wykracza poza ów projekt, a może nawet wręcz go ‘warunkuje’. Uniwersytetowi potrzebny jest więc pewien radykalizm po to, aby służąc wiedzy, celebrując ją i doskonaląc, nie uległ całkowicie jej władzy, aby nie dopuścił do tego, by tylko wiedza stała się jedynym ‘warunkiem’ jego istnienia”<sup>10</sup>.

Postępujący dziś, na skalę dotychczas niespotykaną, rozwój gospodarki, który wymaga, aby uniwersytet dostarczał coraz większej liczby gruntownie, ale też i wąsko przygotowanych specjalistów, stawia przed nim nowe zadania. Jednakże zaawansowane kształcenie specjalistów zdolnych sprostać oczekiwaniom nowoczesnych działań gospodarki grozi odejściem uniwersytetu od jego tradycyjnych, przez wieki utrwalanych zadań – kształcenia na poziomie ogólnym w celu poznania prawdy. Narzucana z zewnątrz konieczność wąskiej specjalizacji prowadzi do nieuchronnego przekształcania uniwersytetu w szkołę zawodową. Grozi – jak to ujął hiszpański myśliciel José Ortega y Gasset – „barbarzyństwem specjalizacji”<sup>11</sup>.

Fascynacja postępem technologicznym i zmienianie, pod jego dyktando, form życia uniwersyteckiego zapewne doprowadzą do tego, że z owej klasycznej, platońskiej triady wartości: PRAWDA – DOBRO – PIĘKNO pozostanie nam namiastka tylko tej pierwszej, jako że i ona będzie kształtowana w kontekście bezpośredniej użyteczności. Tylko to, co da się przełożyć na zysk, będzie godne uwagi tych, którzy decydują o nakładach finansowych na uniwersytety. Uleganie presji państwa i organizacji biznesowych zaprzonych w szybki wzrost gospodarczy, widzących uniwersytet w roli swoistej „kserokopiarki” specjalistów-automatów, to zatracenie ideału formowanego przez wielkich

<sup>9</sup> Por. Deklaracja z Glasgow, Silne uniwersytety dla silnej Europy. Za: [http://www.eua.be/eua/jsp/en/upload/GLASGOWdeclaration\\_FINAL\\_PO.1117550611801.pdf](http://www.eua.be/eua/jsp/en/upload/GLASGOWdeclaration_FINAL_PO.1117550611801.pdf)

<sup>10</sup> T. Sławek (2009). *Uniwersytet i to, co między ludźmi*. Nauka, 2, s. 23-36.

<sup>11</sup> Por. J. Ortega y Gasset (1982). *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*. Warszawa: PWN, rozdz. XII: *Barbarzyństwo „specjalizacji”*, s. 126-135.

humanistów, to zatracenie uniwersytetu pomyślanego przez człowieka i dla człowieka, o którym tak pięknie pisał Kazimierz Twardowski w swoim eseju *O dostojności uniwersytetu*<sup>12</sup>.

Docieramy, jak wieszczyl McLuhan, na krańce „galaktyki Gutenberga” i stołujemy się, jak zauważył Ritzer, u McDonalds’a, w jego „restauracji szybkich dań”. Co nas czeka? Świat bez książek?, „Szyby niebieskie od telewizorów” (jak śpiewała przed laty popularna piosenkarka)? W samotności pochłonięty (no bo trudno mówić o jedzeniu) „fast-food”? Budowa, na gruzach starego, nowego e-uniwersytetu, profesor obsługujący platformę e-learningową, a niekomunikujący się, twarzą w twarz, ze swoimi studentami – czy to ma być ceną za umasowienie wykształcenia wyższego, oferowanego przez nowy quasi-uniwersytet?

Poszerzanie formuły uniwersytetu i zwiększająca się jego dostępność z jednej strony oraz, wraz z dynamicznie postępującym doskonaleniem technologicznym, internetyzacja uniwersytetu z drugiej strony, prowadzą do stopniowego odejścia od klasycznej formuły, odwołującej się do **kreatywnej** relacji: „profesor-uczeń”. Chciałbym zauważyć, że w tej relacji nie chodziło tylko o przekazanie wiedzy i kształtowanie umiejętności. Te zapewne można będzie opanować, nie odrywając się od prywatnego monitora. Trudna dziś do wyobrażenia złożoność oprogramowania komputerowego pozwoli przenieść się studentowi do wielowymiarowego, wirtualnego świata *Matrixu* braci Wachowskich. To znosi bariery ekonomiczne w dostępności do świata laboratoriów i specjalistycznych kolekcji, o których dziś profesorowie i studenci biednych uniwersytetów działających w „realu” mogą jedynie pomarzyć.

Ale, chciałbym wrócić do słów Tadeusza Sławka, nie można patrzeć na uniwersytet tylko przez pryzmat wiedzy. Uniwersytet powinien nie tylko doskonalic studentów w wymiarze instrumentalnym. Uniwersytet powinien także kształtować osobowość studentów, ich postawy społeczne, wrażliwość i tolerancję. Może to zabrzmie staroświecko, ale uniwersytet powinien **wychowywać**. Czy w cyberprzestrzeni, w której będzie zlokalizowany uniwersytet przyszłości, student znajdzie wzorzec osobowościowy? Czy nie będziemy w cyberuniwersytecie kształcić nowych barbarzyńców?

W tym miejscu nasuwają mi się nieodparte skojarzenia z, ogłoszoną przed laty przez wielkiego myśliciela Karla Poppera koncepcją „społeczeństwa otwartego” (*open society*). Kształtowanie „społeczeństwa wiedzy” czy „społeczeństwa otwartego” poprzez otaczanie szczególną troską nauki i szkolnictwa wyższego, to budowanie silnych fundamentów pod europejski gmach demokracji i tolerancji. To także skuteczny instrument blokowania mechanizmów kształtowania się – w rodzinie i w szkole – „osobowości autorytarnych” (*authoritarian personalities* wg Theodore Adorno) i „umysłów zamkniętych” (*closed minds* wg Milтона Rokeacha). To, wreszcie, jedna ze skutecznych dróg przygotowania, wkraczającego na scenę dorosłego życia, młodego pokolenia do współistnienia w Europie bez granic politycznych, bez uprzedzeń etnicznych, bez ksenofobii, w duchu otwartości na odmienność; przysposobienia go do życia w demokracji.

W głośnym eseju: *Wychowanie po Oświęcimiu*, Theodore W. Adorno<sup>13</sup>, mając w pamięci obraz Holocaustu, zastanawiając się nad nowym sensem wychowania „po Oświę-

<sup>12</sup> Por. K. Twardowski (1933). *O dostojności uniwersytetu*. Poznań: Uniwersytet Poznański, Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa.

<sup>13</sup> Por. T. W. Adorno (1978). *Wychowanie po Oświęcimiu*. Znak, 30 (3), s. 353-366.

cimiu”, doszedł do konstatacji, iż może ono „mieć w ogóle sens jedynie jako wychowanie do krytycznej autorefleksji”, a także, że „jedyną rzeczywistą siłą, zdolną przeciwstawić się formule Oświećmienia, byłaby autonomia – jeśli mi wolno posłużyć się wyrażeniem Kanta; zdolność refleksji, samostanowienia, niewspółuczestniczenia”. Czy zatem – wracając do zgłoszonej na początku wykładu wątpliwości – możemy myśleć, w naszych codziennych kontaktach z młodzieżą, o wzroście technologicznym i gospodarczym jako wskaźnikach rozwoju kraju zależnych od poziomu naszych uniwersytetów jedynie w kategoriach postępu nauk ścisłych? Przenosząc kształcenie do „sieci”, nie ukształtujemy autonomicznego obywatela. Technologia, nawet ta najbardziej zaawansowana, nie rozwiąże wszystkich problemów.

I jeszcze jedno, mówię te słowa jako przedstawiciel nauk humanistycznych i społecznych. Nie mogę zatem nie położyć szczególnego nacisku na formacyjną rolę tych właśnie nauk w kształceniu uniwersyteckim.

Zauważmy, że nauki humanistyczne i społeczne dają coś więcej aniżeli tylko ogólną wiedzę. Te nauki wpływają na ukształtowanie się Osoby. Pozwalają na odnajdowanie siebie we własnej tradycji historycznej i kulturowej, przyczyniają się do kształtowania systemu wartości, uczą szacunku dla prawdy, dobra i piękna.

Zapytajmy zatem: Czy tylko nauki służebne wobec gospodarki, wobec ekonomii mają rację bytu w naszym zbliżającym się do utopijnego „ideału” świecie? Nauki tradycyjnie, stanowiące jądro nauk humanistycznych: historia, archeologia, etnologia, literaturoznawstwo i językoznawstwo mają do spełnienia szczególną rolę – nie mniej odpowiedzialną od roli wyżej wymienionych, realizujących służebne wobec społeczeństwa zadania, nauk społecznych. O ile te ostatnie zajmują się przede wszystkim człowiekiem *per se*, to te pierwsze zajmują się jego wytworami. Badania nad korzeniami kulturowymi naszej państwowości, przywracanie zbiorowej świadomości tradycji, pielęgnowanie języka ojczystego, badania nad pomnikami literatury polskiej czy poznanie i zabezpieczenie zabytków kultury materialnej, to podstawowe cele humanistyki. Ale to też cele państwa, które nie chce się odciąć od swojej tradycji, które chce zapewnić jej ciągłość.

Państwo musi wystąpić w roli mecenasa. I jeżeli musi zabraknąć, w dobie kryzysu ekonomicznego, środków na finansowanie różnorodnych zadań nauki, to nie powinno ich zabraknąć właśnie na te priorytetowe zadania, podejmowane przez nauki humanistyczne i społeczne. Akcelerator nowej generacji może być zbudowany w innym, bogatym kraju Unii Europejskiej, wielki teleskop będzie nam udostępniony i tak w ramach międzynarodowej współpracy uczonych astronomów i astrofizyków. Ale nikt za nas nie zadba o edukację naszych dzieci. Nikt za nas nie będzie prowadził badań nad językiem polskim. Nikt od nas lepiej nie zbada naszej historii. Nikt też nie zatroszczy się o psychiczny dobrostan naszego społeczeństwa. To musimy zrobić my sami. I do tego potrzebne są nam dobrze wyposażone (przez państwo) i mądrze poprowadzone (przez nas samych) uniwersytety. Uniwersytety, które nie tylko zadbają o wiedzę (w tej roli zapewne dobrze wypadnie e-universytet przyszłości) i umiejętności, ale też ukształtują Osobę. Tego drugiego zadania e-universytet nie udźwignie.

Uniwersytet cyberprzestrzeni nie będzie też w stanie kształtować **świadomości etycznej** badaczy. Wiedza tak, ale wiedza pozyskana w sposób etycznie aprobowany. Jest bowiem tak, że nieetyczna nauka prowadzi do nieetycznej praktyki społecznej. Zatem etyczność „zachowań uniwersyteckich” jest podwójnie ważna: po pierwsze, ludzie uniwersytetu dochodzą do swoich wyników nie tylko nie łamiąc prawa autorskiego, ale też nie naruszając dobrych obyczajów akademickich (bez zmyślania i bez fałszowania

wyników badań naukowych); i po drugie, poprzez rzetelne, a więc w zgodzie z etyką pozyskane wyniki, kształtują praktykę społeczną.

\*\*\*

Jako przedstawiciel nauk humanistycznych i społecznych chciałbym zwrócić uwagę na ich szczególną rolę, nie tylko w przygotowaniu przez uniwersytet specjalistów (wiedza + umiejętności), ale także w ich ukształtowaniu. Można tedy wymienić cztery ważne sfery penetracji poznawczej i formacyjnej tych nauk:

1. Edukacja na wszystkich poziomach rozwoju człowieka w pełnym cyklu jego życia.
2. Modelowanie postaw społecznych wobec „innych”, otwarcie na przedstawicieli innych kultur, religii, systemów wartości – eliminacja etnocentryzmu i ksenofobii.
3. Kształtowanie pozytywnych wzorów zachowań w sferze zdrowia psychicznego.
4. Poznawanie własnej tradycji historycznej i kulturowej, troska o język polski, kształtowanie wrażliwości estetycznej.

Tak się składa, że mam zaszczyt być honorowany przez Uniwersytet, który szczególną troską otacza – śmiem twierdzić, że tworzące fundament pełnego, otwartego uniwersytetu – nauki humanistyczne i społeczne. Wiem też, że taki HUMANISTYCZNY uniwersytet jest potrzebny społeczności regionu kujawsko-pomorskiego. Zatem to także i tu, na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego, decydują się losy przyszłych pokoleń, które będą kształtować też dobrostan mieszkańców tego regionu. Bowiem to tu kształci się (ale też i WYCHOWUJE) tych, którzy o to zadbają.